

Recenzja rozprawy doktorskiej p. mgr Marzeny Smyłły pod tytułem *Stolica „Czarnego Kraju”. Obraz Katowic w polskim piśmiennictwie do roku 1939* przygotowanej pod kierunkiem p. Profesora dr hab. Dariusza Rotta.

Opiniowania praca przedstawia recenzentowi sposoby, w jakie Autorka usiłuje rozwiązać przynajmniej dwa interesujące problemy. Chodzi rzecz jasna o przyobiecany w tytule obraz miasta („Przedmiotem analizy w niniejszej rozprawie jest obraz Katowic w polskim piśmiennictwie do roku 1939”, pisze Autorka na stronie 3 dodając, że chodzi o próbę „zrekonstruowania i odczytania obrazu Katowic oraz prześledzenie jego przemian w polskim piśmiennictwie”), ale to od razu rodzi pytanie o to, czy przedmiotem ma być miasto fizyczne czy też miasto-kreacja artystyczna, miasto rzeczywiste czy miasto zapisane. A więc powstaje kwestia tego, co Autorka nazywa „bazą źródłową”, podejmując decyzję, iż zawęzi pole swoich rozważań do „prozy dokumentarnej” (s.5), skupiając uwagę na spojrzeniu przybywających spoza Śląska gości (z wyjątkiem pisarstwa dziennikarskiego Gustawa Morcinka). Drugi problem jest odmiennej natury. Sprowadza się do problemu, jaką formę nadać analizom tego materiału. Poprzedzający pracę cytat z *Kroniki* Czesława Miłosza zapowiada wyraziście trudność polegającą na rozziwieniu między dążeniem do ogarnięcia pewnej całości, zebrania jej w jakimś spójnym kształcie, a pozostawianiem zawsze pomiędzy fragmentami, ułomkami, odpryskami, które co najwyżej możemy mozolnie (lecz czy trwale i skutecznie?) lepić. Pani mgr Marzena Smyłła znalazła wyjście z tej sytuacji konstruując swoją rozprawę z trzech rozdziałów opisanych dokładnie we Wprowadzeniu, ale duszą rozprawy są w istocie krótkie, ledwie kilkustronicowe podrozdziały, niczym „pocztówki” chwytające fragmenty życia miasta i jego mieszkańców (jeden z owych podrozdziałów nosi zresztą tytuł „Pocztówki z Katowic”). Jak pisze nasza Autorka tą metodą starała się „z jednej strony odtworzyć możliwie syntetyczny obraz stolicy „czarnego kraju”, a zarazem usłyszeć indywidualne głosy poszczególnych autorów” (s.234). Pochwalam takie rozwiązanie, które nie tylko dobrze zdaje egzamin w konfrontacji z reporterskim materiałem źródłowym, ale także znakomicie uprzystępnia lekturę tekstu rozprawy.

Generalną tezę pracy p. mgr Smyłły jest to, że Katowice mogą stanowić przykład raptownego przyspieszenia cywilizacyjnego, jakie następuje w drugiej połowie XIX wieku za sprawą dokonań nauki i techniki oraz ich praktycznych aplikacji w sferze gospodarczej. Stąd częste odniesienie do miast amerykańskich, a nawet wręcz lokowanie Katowic i Śląska jako

polskiego odpowiednika amerykańskiego rozmachu (to samo pisali zresztą autorzy niemieckojęzyczni, na przykład Arnold Ulitz). Owa „amerykańskość” dotyczy zresztą nie tylko skali i tempa rozwoju techniki wydobywczej i związanych z wydobyciem instytucji, ale również i tego, że – podobnie jak Ameryka nie została opisana przed pierwszymi osadnikami – tak i Katowice w odróżnieniu od Warszawy, Krakowa czy Gdańska „nie były wcześniej tematem wielkich narracji” (s.233). Trudność ze stworzeniem narracji Katowic polega nie tylko na ich chronologicznej „młodości”, ale przede wszystkim na tym, że miasto to, w przeciwieństwie do miast „starych” i czcigodnych, które czas obdarzył zdecydowanym i wyrazistym kształtem, takiego kształtu jest pozbawione. Miasto w pewnym sensie „niewidzialne”, bowiem złączone w jeden ciąg z innymi miastami, zasnuwane dymami, o dramatycznie intensywnym i niebezpiecznym życiu toczącym się pod ziemią. Czy zatem trudność, ale i drażniąco fascynujące wyzwanie Katowic, o którym Autorka mówi, że to miasto „spowite dymem i mgłą, niewidzialne”, nie była trudnością analogiczną do tej, której rzucili wyzwanie impresjoniści – malarze więcej niż zauroczeni dymami, mgłami, tajemniczymi refleksami światła (patrz choćby uwielbienie Moneta dla wiecznie zadymionego Londynu, czy liczne obrazy, na których dymią lokomotywy). Tu moja prośba do Autorki o pogłębioną refleksję nad sposobami wizualnego przedstawienia Katowic. Rozważa tę kwestię w kilku podrozdziałach poświęconym światłu i dymom, ale czytelnik chętnie dowiedziałby się czegoś więcej o czysto malarskich (może także fotograficznych) wizerunkach Katowic. Zdaję sobie sprawę, że wykracza to poza główny temat pracy, który akcentuje „piśmiennictwo”, ale byłbym zobowiązany za rozszerzenie refleksji na ten temat podczas dyskusji w trakcie obrony. Czytelnika z pewnością ucieszyłaby obecność w załącznikach do głównego tekstu rozprawy kopii starych planów miasta ilustrujących proces jego narastania, reprodukcje znaczniejszych budowli, przebiegi szlaków kolejowych, etc, etc.

Katowice dla Autorki rozprawy są więc palimpsestem, a termin to interesująco dobrany, bowiem znajduje swoje miejsce w wielu dyscyplinach nauki i sztuki. To, co szczególnie wartościowe w tej kategorii to fakt, że pomaga ona dostrzec i dowartościować wielopoziomowość danego zjawiska, nie pozwalając na jego zredukowanie do jednej tylko warstwy. Gdy mówimy o palimpseście, dajemy wyraz gotowości dostrzeżenia czegoś, być może do tej pory ukrytego przed naszym wzrokiem, a teraz ujawnionego, choć nie może nas opuścić przeświadczenie, że pod nowoodkrytą warstwą zjawiska już drga i pracuje kolejna. W ten sposób to, co osobowe i osobiste, autorskie (moja czujność czytelnika, obserwatora, wrażliwość interpretacyjna) współpracuje z tym, co anonimowe, imiennego autora

pozbawione, i zrodzone przez tektoniczne ruchy czasu i przestrzeni. Palimpsest jest więc, jak czytamy, „dziełem zbiorowym, ma wielu autorów, którzy pozostawiają swoje ślady”. Stąd dobrze nadaje się do opisu doświadczenia miasta, które – czytamy dalej – „zawiera w sobie teksty różnych autorów, powstałe w różnych latach” (s.21). Trzeba też przyznać rację Autorce, kiedy zauważa, że palimpsest jest antyautorytarny i de-centriczny, która to szczególna demokratyzacja predysponuje go do roli narzędzia opisu miasta tak złożonego i tak nieciągłego, tak pozbawionego centrum, jak Katowice. Czytamy więc, że „Miasto-palimpsest [to] twór wielowątkowy, w którym na jednej przestrzeni współistnieje przeszłość i terażniejszość” (s.21), a metafora palimpsestu „idealnie obrazuje Katowice” (s.21). To bardzo istotne uwagi, bowiem kwestia centrum zasługuje w Katowicach na baczne skupienie. Wszak do dzisiaj toczą się debaty na temat kształtu i obrazu centrum miasta, a pytanie „gdzie jest centrum Katowic?” zostaje trafnie postawione przez samą Autorkę pracy (ss.161-163). Tutaj pojawia się interesujące spostrzeżenie dotyczące architektury: jeśli centrum miasta tradycyjnie wyznaczone było wysokimi wieżami katedr czy baszt warownych, zatem fakt, że „w Katowicach od zarania dziejów dominującymi elementami wertykalnymi były kominy i wieże szybowe, liczne słupy i konstrukcje o różnym przeznaczeniu” osłabiał „siłę centrum i sacrum” (s.162). To arcyciekawa uwaga: czy zatem de-centriczność miasta wspomaga jego de-sakralizację? Czy miasto bez centrum lub ze słabym centrum jest miastem o słabej obecności sacrum? Proszę Autorkę o dalszą refleksję na ten temat.

Wspomniane antyautorytarność i de-centriczność palimpsestu sprawiają, że sprzyja on metodom interpretacyjnym właściwym geopoetyce i geokrytyce, które Autorka krótko omawia w swej pracy. Chodzi o dwie główne kwestie: procesualność samej lektury nigdy nieosiągającej punktu docelowego spełnienia zamykającego i kończącego lekturę danego zjawiska oraz o funkcjonalistyczne ujęcie miasta jako skomplikowanej wiązki relacji wielu odmiennych elementów. I tak dowiadujemy się, że „znamiennymi cechami geopoetyki są dynamika i dialog pomiędzy czasem i przestrzenią, dziełem pisarza i konkretnym miejscem, twórczością literacką i interpretacją” (s.27). To z kolei prowadzi w stronę intertekstualności: „Znamienne dla geokrytyki jest historyczne i intertekstualne postrzeganie przestrzeni” (s.28). Tę intertekstualność i palimpsestowość historycznie uzasadnia charakter położenia nie tylko samego miasta, ale i Górnego Śląska w ogóle. Jak czytamy, „Śląsk od niepamiętnych czasów był krainą tranzytową” (s.33). Stąd znaczenie Katowic jako miejsca przecięcia się szlaków kolejowych, a w konsekwencji miejsca przesiadkowego dla podróżnych wędrujących z północy na południe i ze wschodu na zachód (dodajmy w nawiasowej dygresji, że trop ten

obecny jest w Katowicach do dzisiaj: Rynek jest przestrzenią otulającą przecięcie dwóch szlaków tramwajowych). Zatem dobrze się stało, że Autorka poświęca kolei sporo miejsca w swej pracy (zapytajmy, czy nie byłoby dobrze wspomnieć w tym kontekście o liniach tramwajowych wcześniej pojawiających się w mieście). Współczesny czytelnik z niemałym poruszeniem przeczyta opis starego dworca w Katowicach na ulicy Dworcowej, opis uderzający świetnością tych dzisiaj, niestety, zniszczałych, budowli. W tym kontekście można wyobrazić sobie dalszy ciąg pracy p. mgr Smyłły, który poświęcony byłby losom tych szczególnych budowli i sposobom ich przedstawiania w prasie w okresie powojennym, a także wydobyć z akt miejskich planów rewitalizacji tych obiektów i otaczającej je przestrzeni.

Spełnia ta praca także i inną funkcję: zapoznaje czytelnika z regionem i pozwala, poprzez reportaże i zapiski przybywających do Katowic gości, zmierzyć się ze skalą i potęgą stereotypowego wizerunku Śląska i Ślązaków. Niekiedy, jak w przypadku niektórych tekstów Ferdynanda Goetla stereotyp ten był tak rażący, że budził sprzeciw nie tylko samych zainteresowanych, ale również zmuszał do działania władze. To bardzo ciekawy epizod i dobrze, że Autorka poświęciła mu więcej uwagi. Sprawa nieszczęsnego tekstu Goetla musiała być istotnie bulwersująca, skoro będący zbiorem czytanek podręcznik *Mówią wieki* redagowany przez Juliusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego został 27 stycznia 1937 roku spalony na katowickim Rynku. Powodem owego wzburzenia był nie tylko drzemiący w tekście antysemityzm, ale także przedstawienie Śląska jako wyłącznie kultury pracy. Tutaj szczególne znaczenie przypisuje Autorka interwencji Zofii Kossak-Szczuckiej, która broniąc Goetla wskazała, że autorowi chodziło jedynie o wydobyć różnicę między sarmacką polszczyzną a pragmatyczną śląszczyzną, czego zresztą – bardzo ciekawa uwaga Szczuckiej – literalnie nastawieni i pozbawieni zmysłu metafory Ślązacy się nie doczytali. To epizod historyczny wielkiej wagi. Dowodzi bowiem stopnia wzajemnego niezrozumienia – Śląsk nie rozumiany przez Polskę, ale też szlachecka Polska nie rozumiana przez Śląsk. Wydobyć tego rodzaju zdarzeń stanowi mocną stronę tej rozprawy. Chciałoby się widzieć opisów takich zdarzeń więcej, bowiem to one mówią najwięcej nie tylko o mieście, ale także o kulturze i wrażliwości jego mieszkańców. Prosiłbym zatem Autorkę, by w dyskusji zechciała podjąć wątek Katowice/Śląsk a Polska. Do jakiego stopnia Goetel miał rację radykalnie wyobcowując Śląsk z krainy „polskiego marzycielstwa”? Z kolei, czy istotnie, jak wynikałoby z lektury Kossak-Szczuckiej, ale i prac Krystyny Heske-Kwaśniewicz Śląsk nie potrafił „wczytać się” w polski kod kulturowy? Jaką rolę pełnił w tym przemysł i jego

internacjonalne zaplecze techniczne i finansowe? A rola protestantyzmu tak żywo obecnego w Katowicach? Czy i on wpłynął na sposób czytania świata na Śląsku?

Sumując, rozprawa doktorska p. mgr Marzeny Smyłły zasługuje na uznanie. Z powodzeniem rozwiązała problem konstrukcji tej pracy, dostarczając czytelnikowi wiele arcyciekawego materiału. Metodologicznie praca wykorzystuje zdobycze geokrytyki i studiów miejskich, a także szerzej rozumianego „zwrotu przestrzennego” w humanistyce. Oceniam ją więc jednoznacznie pozytywnie i wnoszę o dopuszczenie Autorki do dalszych etapów postępowania doktorskiego.



Tadeusz Sławek

Tadeusz Sławek
Katedra Literatury Porównawczej
Uniwersytet Śląski, Katowice

w Cisownicy, 27 lipca 2017.